Nr. 136. Lwów — Niedziela dnia 14 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: N. 3 po Św. Baz. św. Wita i Modesta | Jutro: N. 3 po Sosz. Łukyłyana M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ 7 „ 55 | Długość dnia g. 15 m. 50, Przybyło dnia od wczoraj 2 m

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 czerwca.

Wywód hr. Gołuchowskiego sprawił w zachodniej Europie wyborne wrażenie. Dzienniki niemieckie, włoskie i angielskie podnoszą z uznaniem jasny i stanowczy ton wykładu, który uważają za wybitny dowód szczerze pokojowych dążności trójprzymierza. O samym ministrze mówią te dzienniki, że jest spokojnym, rozważnym i myślącym mężem stanu, który widocznie nic nie czyni dla efektu i nic dla swej popularności, ale śmiało i z pełną samowiedzą kroczy obraną drogą, nie popisując się wpływem i sukcesami, zdobytemi w ciągu roku. Widocznie chce, aby to, co zyskał, samo o nim mówiło, więc na tym punkcie jest skromny. Tajemnic nie ma; głosi otwarcie, czego Austrya chce i czego się od innych mocarstw spodziewa na podstawie ich własnych deklaracyi, a że one są pokojowe, przeto ogólny ton wykładu sprawia wrażenie uspakajające.

Takie jest zdanie bez wyjątku wszystkich dzienników. Dodać trzeba, że włoskie z wdzięcznością wspominają o serdeczności, z jaką minister odezwał się o Włochach, zapewniają, że one nigdy tego nie zapomną i kończą pochwałami dla samego ministra, którego nazywają wyjątkowo dzielnym dyplomatą. Berlińska prasa jest bardzo zadowolona z tego, że ścisłość trójprzymierza podniósł p. Gołuchowski w sposób stanowczy, przyczem jasnem określeniem wschodniej polityki monarchii udowodnił, że liga środkowo-europejska jest naprawdę związkiem pokojowym. Prasa angielska wyraża się nader pochlebnie o samym ministrze i o jasnej polityce austryackiej, która wybornie się godzi z polityką angielską.

Powszechnie zwrócono największą uwagę na tę część wykładu, w której p. Gołuchowski mówi, że przyszłość Turcyi zależy od niej samej, od koniecznych zmian w ustroju wewnętrznym, bo ustawiczne zawichrzenia muszą sprowadzić nieszczęście na państwo. Ten urywek jest — zdaniem wszystkich dzienników — jedynym ciemnym punktem na jasnem tle, które roztoczył p. Gołuchowski. Mówiąc krótko, pokojowi europejskiemu nic nie zagraża, a jednak może on się zachwiać z powodu Turcyi. Dotąd zgodność mocarstw, utrzymana silną ręką i wolą pokojową, uchylała niebezpieczeństwa, co w pierwszej linii wyszło na korzyść sułtana. Mocarstwa jak gdyby mówiły mu, że ratują go, bo i same nie chcą żadnych hazardów, ale niech się śpieszy odnowić swe państwo, bo długo ratować nie potrafią. Sułtan jednak nie słucha. Bez skutku przebrzmiało ostre, nawet brutalne, ale w gruncie rzeczy życzliwe ostrzeżenie Salisbury'ego. Czyż można się spodziewać, że głos Gołuchowskiego obudzi Portę? Zawodu doznały mocarstwa, zawierzywszy Turcyi, iż zaprowadzi reformy w Armenii. Innym razem już nikt jej nie zaufa, bo zresztą w ostatnich czasach przybyły nowe dowody wewnętrznej zgnilizny tureckiego państwa. Oddawna zajmuje się niem Europa, a jednak albo go jeszcze nie poznała nawskroś, albo chce się łudzić, że w tem próchnie znajduje się bodaj coś zdrowego. Widocznie lepiej zna swą ojczyznę Saïd-basza, ów były wielki wezyr, przezwany Kuczuk, który na zalecanie reform, odrzekł ze smutnym uśmiechem: „Dajcie nam umrzeć spokojnie!“

Jeśli zatem Turcya odnowić się nie może, a więc zniknąć musi, tedy owa katastrofa koniecznie wywrze ogromny wpływ na europejskie stosunki. Nic nie powstrzyma dążności mocarssw do zaspokojenia apetytu, skoro już stół będzie zastawiony. „Powtórzy się — mówi *Standard* — wypadek na Chodyńskiem Polu, tylko rozmiary jego będą o milion razy większe“. Nie ulega wątpliwości, że nikt nie pragnie takiej katastrofy, a zatem wszyscy powinni zawczasu umówić się, jaka każdemu mocarstwu przypada rola. Pomagać sułtanowi dopóki można, — to zadanie pierwsze, lecz obok niego stoi drugie: dokładne i sprawiedliwie określić, co i jak powstanie na grobie Turcyi. Tak przemawiają dzienniki angielskie, zapominają jednak, że samo poruszenie podobnej kwestyi już zaostrzy stosunki europejskie.

Przed 25ciu laty car Aleksander IIgi, odwiedziwszy Berlin wkrótce po wojnie franko-niemieckiej, mianował dwunasto-letni go księcia Wilhelma pruskiego, teraźniejszego cesarza, oficerem pułku grenadyerów. Car teraźniejszy podniósł ów pułk do godności gwardyi, cesarza Wilhelma zamianował jego szefem, a niemieckiego następcę tronu — oficerem w tym pułku i wysłał do Berlina deputacyę, złożoną z jenerała, dowodzącego pułkiem, pułkownika, kapitana, porucznika i chorążego, aby hołd złożyli swemu szefowi, przedtem zaś jeszcze zawiadomił o tem wszystkiem cesarza Wilhelma telegramem, ułożonym podobno bardzo serdecznie.

Cesarz dał dla tej deputacyi obiad, na który zaprosił królewiczów włoskiego i duńskiego, oraz egipskiego księcia Mehemed-Alego, a podczas obiadu, wzniósłszy kielich za zdrowie cara, wygłosił krótką mowę, na którą zwrócono uwagę w całej Europie, jako na wybitny objaw bardzo serdecznych stosunków między dworami niemieckim a rosyjskim. Oto są słowa cesarskie, zwrócone do przewodniczącego deputacyi.

„Mój szanowny panie jenerale! Oto minęło 25 lat od chwili, jak w pewny ciepły i pogodny dzień czerwcowy Jego Mość spoczywający w Bogu cesarz Aleksander II, przejeżdżając przez Berlin, przyjął mego ojca, brata i mnie. Wówczas państwo niemieckie dopiero co powstało; ciężkie straty, które śmierć przyczyniła, wyszczerbiły szeregi znanych oficerów gwardyi, a naszą boleść z tego powodu głęboko odczuło serce Jego Mości cesarza Aleksandra II. W łaskawych słowach przemówił on do mego ojca, obdarowując mię mundurem waszego pułku i rzekł: „Comme signe de mon affection pour mon oncle Guillaume, pour toi, pour ta famille et comme preuve de mon attachement et de mon amour inaltérable pour votre armée et pour la garde“. (Jako znak mego uczucia dla wuja mego Wilhelma, dla ciebie, twej rodziny i jako dowód mego przywiązania i mej niezmiennej miłości dla waszej armii i dla gwardyi). Te słowa nie wygasły w mem sercu, przypominam je z dumą i wdzięcznością. Jego Mość, panujący teraz cesarz, raczył łaskawie przy sposobności wstąpienia na tron zaliczyć ten pułk do swej przybocznej gwardyi, a mnie w dzisiejszym dniu zaszczycił nadzwyczaj uprzejmym i przyjacielskim telegramem, w którym pisze, że przyłącza się do życzeń, które złoży mi deputacya, a zarazem rozkazuje wcielić do tego pułku mego najstarszego syna. Dziękując za to nowe odszczególnienie i wyrażając przed wami moją radość, podnoszę kielich na pomyślność Jego Mości cesarza i mojego pułku grenadyerów. Najjaśniejszy Pan i pułk — hurra! hurra! hurra!“.

Wiadomo, że francuscy wierzyciele Egiptu wnieśli zażalenie do trybunału mięszanego w Kairze przeciw zarządowi kasy długów egipskich z powodu wydania z tej kasy pieniędzy na wyprawę do Sudanu. Wiadomo również, że zarząd owej kasy składa się z delegatów wielkich mocarstw i że delegaci państw należących do trójprzymierza wraz z delegatem angielskim głosowali za udzieleniem kredytu na wyprawę, a delegaci rosyjski i francuski głosowali przeciw. Trybunał mięszany, wbrew powszechnym oczekiwaniom, wydał przed kilku dniami wyrok, potępiający w zasadzie zachowanie się większości delegatów, gdyż postanowił, że skarb egipski powinien zwrócić kasie wzięte z niej pieniądze. Ponieważ z oświadczeń ministrów spraw zagranicznych wiadomo, że delegaci głosowali tak, jak kazały im rządy, przeto uchwała trybunału zwraca się przeciw mocarstwom, które przyznały kredyt na wyprawę sudańską. Chociaż tedy trybunał w swym wyroku wzywa do uzupełnienia kasy jedynie rząd egipski, jednak wszystkie gabinety, które przyznały kredyt, uczuły w tem orzeczeniu pewną przykrą demonstracyę. Nastąpi odwołanie się do wyższej instancyi, jednak w przewidywaniu, że i w niej zapadnie taki sam wyrok, głoszą zawczasu londyńskie dzienniki, że opinia sędziów, patrzących jeno na paragrafy, nie może zaważyć na szali wypadków politycznych, z czego wynika, że uchwała trybunału w najlepszym razie da Francuzom tylko teoretyczną satysfakcyę.

Korespondencye.

Poznań w czerwcu.

W stolicy Kujaw, w Inowrocławiu odbył się czwarty zjazd związku katolickich nauczycieli W. Ks. Poznańskiego, w którym wzięło udział około 400 pedagogów z różnych stron Księstwa. Do związku tego należy 32 towarzystw okręgowych, z których najliczniejszem jest poznańskie, liczy bowiem 85 członków. Zebranie zagaił stosowną przemową prezes honorowy komitetu lokalnego, ksiądz proboszcz Laubitz. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zabrał głos znany z wymowy i cywilnej odwagi, nauczyciel Busch, Niemiec i zaznaczył, że stowarzyszenia katolickich nauczycieli dążą tylko do tego samego celu, jaki niejednokrotnie wskazał zmarły cesarz Wilhelm w słowach „zachowajcie ludowi religię“. Zarzucają Towarzystwu, że przyjmuje do grona swego księży, których nieprzyjaciele zowią „polskimi agitatorami“. Otóż Towarzystwa katolickich nauczycieli dumne są z tego, że doznają poparcia i życzliwości ze strony duchowieństwa, a księża są zanadto światłymi, aby wnosić agitacyę polityczną do Towarzystw, w których ona nie ma wcale racyi bytu. Wreszcie wyraził mówca ubolewanie z tego powodu, że wielu nauczycieli katolickich nie ma odwagi przystępować do związku z obawy popsucia sobie karyery. Po referacie p. Poprawskiego z Poznania na temat „Jezus Chrystus najlepszym wzorem dla nauczycieli“ nastąpił najświetniejszy punkt zjazdu, a był nim odczyt p. Poleskiego z Moraska: „Nauka języka niemieckiego w szkołach utrakwistycznych“. Był to nie tylko popularny odczyt, ale gruntowna naukowa rozprawa, oparta na wielkiej erudycyi prelegenta w dziedzinie pedagogii. A chodziło w tej rozprawie o to: Bezwątpienia jest język niemiecki dla wszystkich Polaków potrzebny i wszyscy rodzice polscy życzą sobie, aby ich dzieci przyswoiły sobie jak najprędzej język niemiecki, który im w dzisiejszych stosunkach jest tak bardzo potrzebny. Aby jednak ten cel osiągnąć, potrzeba aby dziecko nauczyło się wprzody porządnie swego własnego ojczystego języka, aby sobie w tym języku przyswoiło wszystkie wyobrażenia i pojęcia i dopiero wtedy, na takim fundamencie można budować naukę obcego języka. Jest to idea słynnego niemieckiego poety i pedagoga Jean Paula, który niegdyś z podobnymi argumentami występował przeciwko dziś nawet bardzo często praktykowanej metodzie uczenia języka francuskiego dzieci niedojrzałych jeszcze w ogóle do nauki. Głównie jednak zwraca się rozprawa przeciw barbarzyńskiemu systemowi, mającemu dziś u nas niestety tak obszerne zastosowanie, według którego uczy się dzieci polskie natychmiast, w pierwszych latach nauki, *par force* języka niemieckiego. A system ten chybia właśnie celu, bo jest arcyniepedagogiczny i powstrzymuje naturalny rozwój umysłu dziecięcego, pedagog zaś zastosowujący go, podobny jest do niecierpliwego rolnika, który kiełkujące roślinki podrywa do góry. Rozprawę zakończył prelegent rezolucyą, aby wybrano komisyę, któraby przedłożyła rządowi całą mizeryę dzisiejszej nauki w szkołach ludowych polskich i prosiła o zmianę t. j. o powrót do dawnego systemu, a gdyby ta prośba nie poskutkowała, należy zaapelować wprost do serca monarchy. Od dawna nie stawiano już na zgromadzeniach związku tak śmiałych wniosków, to też powitano je z ogromnym entuzyazmem. Znalazło się tylko 5 oponentów, Niemców, którzy w sposób niesłychanie gwałtowny i nieparlamentarny uderzyli na prelegenta. Pomimo tego rezolucya, postawiona przez pana Poleskiego, przeszła prawie jednogłośnie.

Z ogłoszonego w tych dniach sprawozdania tutejszej spółki teatralnej, podaję wam następujące ważniejsze szczegóły: Trzynasty sezon sceny poznańskiej w zarządzie własnym spółki teatralnej pod dyrekcyą p. Franciszka Dobrowolskiego trwał sześć i pół miesięcy, tj. od 16 września 1895 do 31 marca 1896 r. Dano w tym przeciągu czasu przedstawień 121. Wystawiono ogółem w ubiegłym sezonie 85 sztuk, — w tej liczbie 27 zupełnie nowych i to 14 oryginalnych, 6 tłómaczonych z francuskiego, 4 z niemieckiego i po jednej z angielskiego, rosyjskiego i włoskiego. Do składu trupy dramatycznej należało 17 artystów i 15 artystek. Z wyjątkiem pierwszych czterech i ostatnich dwóch tygodni sezonu, dochód z przedstawień był normalny i w ogóle lepszy, niż w kilku poprzednich sezonach. Przeciętny dochód z każdego przedstawienia wynosił 335 marek. Niedobór około 6000 marek, pokryty z subwencyi od „Pomocy“, „Bazaru“, tudzież z dochodów nadzwyczajnych, nie przekroczył sumy preliminowanej na każdy sezon przy objęciu sceny pod własny zarząd spółki.

Magistrat poznański wydał w tych dniach memoryał, objaśniający mieszkańców Poznania o projektowanej budowie rzeźni miejskiej, targowiska na bydło. Rzeźnia stanie na tak zwanych łąkach podominikańskich. Celem zabezpieczenia jej przed wylewami Warty, cały plac podwyższony będzie o 7 i pół metra po nad poziom Warty, tj. wyżej, niż sięgały dotychczasowe wylewy rzek. Plac zajęty pod budowę rzeźni obejmuje 64500 kwadratowych metrów przestrzeni. Rozmiary budowli nie są obliczone na obecną ludność Poznania (75.000 głów), lecz uwzględniając przyrost, unormowano je na 110 tysięcy mieszkańców. W nowej rzeźni zabijać będzie można rocznie 66.000 sztuk.

Znany przywódzca stowarzyszenia szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach monarchii pruskiej, Kennemann z Klenki, nabył w tych dniach wielki majątek ziemski, Murzynowo, w powiecie średzkim. O nabycie tego majątku pertraktował także p. Józef Kościelski.

Jakkolwiek ruch budowlany w naszem mieście przybrał w ostatnich latach wielkie rozmiary i coraz więcej powstaje gmachów, mimo to mieszkania są niesłychanie drogie, a właściciele kamienic, pomimo kilkuset próżnych mieszkań, nie myślą o obniżeniu ich ceny. Ażeby temu zapobiedz i przyjść w pomoc mianowicie biedniejszej ludności, zawiązuje się tu „Stowarzyszenie lokatorów“, które weźmie sobie za zadanie starać się o tańsze mieszkania. Przedewszystkiem pracować będzie Stowarzyszenie w tym duchu, aby jak najliczniej osiedlano się na przedmieściach Poznania, gdzie będą wznoszone liczne budowle z taniemi mieszkaniami. Dalej postarać się ma Stowarzyszenie o ułatwienie ruchu komunikacyjnego przez zniżenie ceny jazdy koleją konną i omnibusami; wreszcie o zawieranie korzystniejszych dla lokatorów kontraktów, i w tym to celu ma być ustanowiony adwokat, który we wszystkich tego rodzaju sprawach będzie udzielał bezpłatnej porady.

Paryż 5 czerwca.

(*W. Z.*) Zaledwie nadeszła tu wiadomość o strasznej katastrofie na polu Chodyńskiem, pod Moskwą, zaraz postanowiono wyzyskać to nieszczęście do urządzenia nowej francusko-rosyjskiej szopki. Będzie więc Paryż miał niebawem ogromny festyn publiczny na dochód poszkodowanych na polu Chodyńskiem Moskali, a rada miejska ofiaruje dla nich jakąś sumę. Nad urządzeniem tego festynu i najskuteczniejszym sposobem zareklamowania go obraduje właśnie syndykat prasy paryskiej, pod przewodnictwem p. Hebrarda, który porozumiewa się w tej sprawie z ambasadą rosyjską. Drumont w dzienniku swoim *Libre Parole* szydzi niemiłosiernie z tego festynu i z jego aranżerów. „Ładny aranżer — pisze Drumont — niezrównanego reprezentanta ma prasa paryska — p. Hebrarda, który od administratorów kanału panamskiego wymusił półtora miliona franków i któremu to uszło zupełnie bezkarnie, bo nie stracił ani swego krzesła w senacie, ani dyrekcyi dziennika *Le Temps*, ani prezesostwa syndykatu i ani grosza nie oddał zrujnowanym akcyonaryuszom Panamy“. Jeden tylko Drumont konsekwentnie przy każdej sposobności chłoszcze Francuzów za ich upokarzające carochwalstwo. Przypomina on Rosyi, że głównie jej stanowisku w kwestyi armeńskiej przypisać należy, iż Turcy wymordowali kilkadziesiąt tysięcy Ormian. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze Drumont — że Rosya odegrała w tej sprawie bardzo smutną rolę. Gdyby car był wyrzekł jedno słowo, powstrzymałoby ono rzeź. Atoli car nietylko nie wyrzekł tego słowa, ale nie pozwolił nawet Francyi odezwać się. Jeżeli Rosya wzięła na siebie straszną odpowiedzialność, to haniebne znalezienie się naszych posłów jest wprost nie do darowania. Nie widziano nigdy podobnej abdykacyi. Nigdy nie przypuszczano, aby wielki naród tradycyonalny, opiekun wschodnich chrześcian, szukać miał w oczach mocarza zezwolenia na interwencyę i nie ruszył się dla tego, że tak się carowi podobało. Jeżeli taki jest skutek sławnego przymierza francusko-rosyjskiego, to lepiej zawrzyjmy sojusz z Japończykami.“

Miło to usłyszeć bodaj jeden taki mężny, niezawisły głos prasy. Zresztą bowiem słychać tylko same niesmaczne pochlebstwa i płaszczenia się. Niektóre pisma n. p. przedstawiają tych mużyków, którzy tak cisnęli się po wódkę i kiełbasę, że ich aż na śmierć poduszono, jako jakichś bohaterów. I tak p. Hugues le Roux pisze o nich w *Figarze* w ten sposób: „Mużyk rosyjski wspinał się po ciałach towarzyszy, aby się podnieść ku carowi i spełnić bliżej ojca akt wiary.“ No, chyba niepodobna już dalej posunąć dworactwa. Jak długo potrwa jeszcze cała ta komedya rusofilska, trudno powiedzieć, to jednak pewna, że gdy Francuzów spotka zawód — a spotkać ich musi prędzej czy później — wtedy ta dzisiejsza miłość do Rosyi w jednej chwili przemienić się może w nienawiść. Na razie jednak rusofilizm jest wciąż jeszcze dobrym interesem, a wyzyskują go nawet oszuści i złodzieje. Na bulwarach n. p. jakiś filut sprzedawał płyn jakiś we flaszeczkach i nazwał go „wodą carów.“ W krótkim czasie sprzedał kilkaset flaszek tego płynu i kazał sobie płacić franka za małą flaszeczkę. Tymczasem we flaszeczkach tych była najzwyczajniejsza woda, nawet niczem niezaprawiona.

Inni znów ludzie dochodzą dziś we Francyi do niezasłużonego rozgłosu dla tego tylko, że przypadek zdarzył, iż urodzili się w Rosyi. I tak o nieznanym nikomu aktorze Brand ogłaszają dziś sążniste szczegóły biograficzne, gdyż urodził się on w Petersburgu. W rozmowie z pewnym dziennikarzem rzekł p. Brand: „W młodości mojej, z powodu tego miejsca urodzenia, znosiłem dużo przykrości, gdyż wtedy nie byliśmy za przymierzem z Rosyą. Koledzy w gimnazyum paryskiem dokuczali mi, pchali mi łojówki do butów, gdyż słyszeli, że Rosyanie jedzą świece łojowe. Dziś obnosiliby mnie w tryumfie.“

Rada miejska paryska bardzo troskliwą opieką otacza rodziny takich robotników, którzy stronią od Kościoła. Mogą oni liczyć na wszelkiego rodzaju pomoc. Wyradzają się też coraz to nowe obyczaje. Mamy chrzty cywilne, a obecnie są już także pogrzeby cywilne. Odznaczają się one tem, że każdy członek orszaku pogrzebowego przypina sobie do surduta bukiet z czerwonych nieśmiertelników. W ogóle barwa czerwona jest u rewolucyonistów w wielkiem poszanowaniu i na obchodzie tegorocznym majowym na cześć komuny na cmentarzu Père-Lachaise widziano cały zastęp socyalistów z parasolami czerwonymi. Czerwoność tych parasoli miała w ich przekonaniu znaczenie polityczne.

Mam przed oczyma drukowane zaproszenie pogrzebowe rodziny anarchistów. Brzmi jak następuje: „Le compagnon Daguenet et sa compagne..“ Anarchiści nie poddają się obrzędom małżeńskim, istnieją tylko między nimi towarzysze i towarzyszki, a nie mężowie i żony. Towarzysz więc i towarzyszka „pogrążeni w smutku donoszą o stracie, którą ponieśli w osobie Maryanny-Wenery Daguenet“. Wyrobnicy nazywają Maryanną rzeczpospolitę, ale nie dzisiejszą rzeczpospolitę, tylko tę, której spodziewają się w przyszłości.

Naturalnie, że pomiędzy nimi o imionach świętych nie ma mowy. Posługują się kalendarzem, gdzie na każdy dzień roku, zamiast narzędzia lub jarzyny jak w kalendarzu republikańskim pierwszej rewolucyi, znajduje się nazwisko jakiegoś pogańskiego Boga, anioła strąconego do piekła lub męża miłego socyalizmowi. Z Polaków jeden Hoene Wroński doczekał się zaszczytu tego rodzaju beatyfikacyi. Daguenet wyszukał dla córki swojej jako wzór do naśladowania Wenerę! ale ponieważ przyszła ta kapłanka Wenery przedwcześnie zgasła, rodzice jej zaprosili przyjaciół na zamienienie zwłok jej w popiół. Ceremonia ta odbyła się o jedenastej rano na cmentarzu Père-Lachaise.

Jest to jednak dość kosztowna operacya i anarchista Daguenet nie miałby za co spopielić Wenery, gdyby rada miejska nie zachęcała tych popielarzy. Bezpłatnie im udziela aparatu do palenia ciał, tak, że często nędzarz, który utrzymuje się jedynie z jałmużny, zaprasza wszystkich zebraków, których zna, na spopielenie żony lub dziecka.

Jakie będą z czasem skutki praktyczne tego rodzaju propagandy, prowadzonej na wielką skalę przez władze publiczne? Można powiedzieć, że mamy w Paryżu szkołę anarchii. Ludzie, którzy żyją w lenistwie z wsparcia kasy administracyi de l'assistance publique i wstydzą się towarzyszkę swoją wziąć za żonę, a córkom dają na imię Wenera, cieszą się czynną sympatyą władz miejskich, umizgających się do autokracyi.

Śmiech powszechny obudza wmurowanie w Ormaisons, w departamencie Aude, tablicy marmurowej, przypominającej, że w tej miejscowości ujrzał światło dzienne p. Turrel, obecny minister robót publicznych, człowiek młody, bo zaledwie czterdziestoletni. Na tablicy tej wyryto napis „Ici est né M. Turrel Adolphe, le 28 mai 1856. Il fut ministre des travaux publics sous la troisième République, ayant pour sous chef du cabinet M. Albert Felix.“ (Tu urodził się Adolf Turre 28 maja 1859. Był ministrem robót publicznych za trzeciej rzeczypospolitej a szefem jego biura był Albert Felix).

P. Turrel jest jednym z najobskurniejszych członków gabinetu p. Méline'a i jest ministrem zaledwo od kilku tygodni. Rochefort robi słuszną uwagę, że zwykle człowiek nie oddaje sobie za życia podobnych hołdów. Widocznie Turrel potomności nie dowierza. — Kiedyś przyszli archeologowie odgrzebią tablicę tę marmurową i zdumieni będą, nie znajdując w dziejach najmniejszej wzmianki o tych dwóch wielkich ludziach Turrelu i Felixie!

Powieściopisarz Bourget wygrał proces z wydawcą Lemerrem, o którym doniosłem. Pan Lemerre nie chciał pokazywać ksiąg swoich handlowych Bourgetowi i wymagał, aby poprzestał na jego słowie, nie sprawdzając bliżej rachunków fabrykanta papieru, introligatora itd. Rozgłos tego wyroku zmusi do ściślejszej rachunkowości niektórych księgarzy tutejszych, którzy chętnie nadużywali niepraktyczności większości literatów. Widać, że podróż po Ameryce posłużyła Bourgetowi i że rachuje się nie jak powieściopisarz, lecz jak bankier nowojorski.

P. Zygmunt Kaczkowski ciężko zaniemógł. Przez długie lata giełda odrywała go od literatury, ale chwała Henryka Sienkiewicza przebudziła w nim uśpionego powieściopisarza, uśmiechała się staruszkowi myśl współzawodnictwa z autorem „Potopu“, kilku tomami przypomniał się publiczności polskiej i tylko choroba wytrąciła mu pióro z ręki.

Umarł tu „pułkownik“ Nieczuja Wierzbicki. Niewiele wiedziano o tem, jakim był pułkownikiem i jakie były jego zasługi. Podobno brał udział w kampanii węgierskiej. Występował chętnie z przestrogami wobec rodaków, wydał kilka broszur, a mianowicie w 1872 r. „Słowa prawdy dla Polaków.“ Zalecał w tej broszurze pojednanie się z Rosyą, w której upatrywał Piemont Słowiańszczyzny, przeznaczony na to, aby ją zjednoczyć i „stanąć u steru 90 milionowego szczepu.“ Nie widział innego ratunku od powodzi niemieckiej. Wierzbicki był czas jakiś na czele ajencyi francusko-rosyjskiej, paradnie ustalonej na placu Opery. Finansowe jego spekulacye nie lepiej mu się udały od politycznych. Należał do tych jednostek, które, upadłszy na duchu, pragną, aby cały naród nie miał więcej hartu od nich — coby zagłuszyło wyrzuty ich sumienia.

Rzym w czerwcu.

1-go czerwca zgromadzili się w pałacu Borghese delegaci lóż masońskich wielkiego wschodu wolnomularskiego, celem wyboru naczelnego wielkiego mistrza ogólnej masoneryi. Jak przewidywałem, wybór padł na Ernesta Nathana, finansistę rzymskiego, żyda. Po kilka głosów otrzymali Adrjan Lemmi i Jan Bovio. Powiadają, iż z wyborem nowej głowy wolnomularstwa nastąpi odrodzenie moralne sekty, którego potrzeba od dłuższego czasu bardzo odczuwać się dawała. Chodzi mianowicie tylko o usunięcie czy to osobistości, czy też udziału masoneryi w interesach i spekulacyach finansowych, na których Włochy czasem bardzo źle wychodziły. Wielkie pytanie, czy t. zw. odrodzenie się uda?

Tymczasem zaczynają się psuć interesa masoneryi we Włoszech. Jestto jeden z najwięcej rzucających się w oczy symptomatów położenia, wytworzonego przez przyjście do steru rządu markiza Rudiniego di Starabba. Wielki Wschód .·. zaczyna mi wyglądać nieco na wielki Zachód :.... Sekta, która do nie tak dawna dumnie nosiła czoło, faktycznie trzymała wszystko w garści, tak, że nikt jej nie śmiał zaczepić, bo wiedział, że nie przebije muru głową, zaczęła chromać, skoro wyszły na jaw różne szacherki, przeszłość Lemmiego, a dziś nawet zaczyna być w opałach. Jeszcze nie tak dawno, bo we wrześniu r. z., święciła wielki, krzykliwy tryumf — 25-letnią rocznicę wejścia wojsk włoskich do Rzymu! święciła ją, nie szczędząc obelg Watykanowi, a tymczasem dzisiaj — *qualis mutatio rerum!*

Doprawdy, nie spodziewałem się, aby reakcya tak prędko nastąpiła, ale bo też w ostatnich czasach wypadki szły tutaj wielkiemi krokami. Ciągłe niepowodzenia rządu na wewnątrz i zewnątrz, afrykańska kampania — przechyliły szalę na korzyść reakcyi religijnej, gdyż ona zapowiadała się już pierwej. Jak gdyby w ruchu ważek, im więcej podnosił się duch religijny na półwyspie, im silniejszym był prąd, kierowany ręką papiestwa, tem więcej spadały papiery masoneryi. Jej dzieje we Włoszech przypominają dzieje zakonu krzyżackiego na naszych kresach i bodaj, czy się nie zbliżamy do Grunwaldu masoneryi, której Jagiełłą jest Leon XIII. Interesa wielkiego Wschodu .·. zaczynają być w sprzeczności z potrzebami Włoch, którym potrzeba zgody z Watykanem, z tym Watykanem, który piętnuje nieustannie wolnomularstwo i spycha je do rzędu szkodliwego, niemoralnego stowarzyszenia. Na nic się nie zda zastąpienie Adryana Lemmiego nowym wielkim mistrzem, Ernestem Nathanem. Masonerya jest dzisiaj tutaj stowarzyszeniem wyborczem, spółką spekulacyjną, rozpościerającą swe wpływy w biurach ministeryalnych, gdzie poluje na dostawy i przedsiębiorstwa. Trzeba też wiedzieć, jak od czasu, kiedy di Rudini przyszedł do rządów, organ masonów rzuca się, plwa jadem na ławę ministrów, jak niczuje każdy krok nowego rządu. Współpracownicy dziennika *Tribuna* są wszyscy masonami. Kto nie należy do spółki, nie znajdzie

poparcia dziennika. Solą w oku *Tribunie* jest (inaczej też być nie może) pojednawczy program Rudiniego z Watykanem; o ile program ten przyniesie owoce, nie chcę przesądzać, ale że obie strony i kurya i ministeryum radeby dzisiaj wynaleść *modus vivendi* — widocznem jest z różnych okoliczności.

Od czasu, jak egzystuje parlament włoski, nie było przypadku, aby ktoś z ławy deputowanych przypuścił atak do instytucyi masońskiej. Czepiano się osób, ale nie podwalin. Tymczasem przedwczoraj, jeden z posłów umiarkowanych, Cerruti z Treviso, skorzystał z dyskusyi nad bilansem wewnętrznym, a mianowicie nad funduszami tajnymi (milion lir rocznie), aby poruszyć kwestyę tajnego stowarzyszenia. Zwracając się do Rudiniego, rzekł poseł Cerruti: Ponieważ teraz, kiedy się jest członkiem tajnych stowarzyszeń, otrzymuje się urzędy, dekoracye, honory, zyski, przeto należałoby ustanowić, iż wszyscy, należący do stowarzyszeń tajnych, winni być wykluczeni od publicznych urzędów!

Prezes izby, Villa, przerywa mówcy. Villa jest masonem. Izba naturalnie odrazu zrozumiała, o co chodziło mówcy, który może nie bardzo w zgodzie z regulaminem, przyczepił swoję interpelacyę do sprawy funduszów tajnych, ale innej sposobności też i nie miał.

Ale Cerruti kuł żelazo, póki gorące, pomimo wrzawy, jaka powstała w parlamencie zażądał, aby nareszcie masonerya wyszła z tajemniczego półcienia. Przypomniał Rudiniemu, iż tenże w liście do wyborców kiedyś uznał za konieczne, aby każde stowarzyszenie tajne przedstawiło rządowi statuty i listę członków. Jeszcze czego! — zawołała *Tribuna* (trzeba wiedzieć, iż znaczna część uroku wolnomularzy i ich siły leży właśnie w tej tajemniczości podziemnego działania). Co się tu więc dziwić, iż *Tribuna* pieni się na samą myśl o Rudinim i radaby go otruć.

Rudini jest człowiekiem energicznym, wytrawnym bez teatralności i pewnym siebie. Dzisiaj uważa może, iż chwila jeszcze nie nadeszła, temporyzuje — ale pono starać się będzie wypełnić swój znany program pojednawczy.

Po raz drugi Cerruti zapytuje ministra, czy przedstawi projekt prawa o stowarzyszeniach.

Na to odpowiada Rudini: A więc oświadczam, że teraz, zaraz go nie przedstawię. Nie byłoby czasu dyskutować nad nim.

Cerruti: A później?

Rudini: Powtarzam, nie zwykłem zmieniać swoich idei i tych także, które wyłożyłem co do stowarzyszeń tajnych. Jestem już taki pyszałek, że się tem szczycę. Później — stosownie do mego ideału, znanego wszystkim, zrobię to, co mi okoliczności i warunki parlamentarne poradzą zrobić!...

Cerruti. Dobrze! — A więc zobaczymy!

To już jest wiele. Rudini udziela dzisiaj *exequatur* i *placet* i myśli, jak mówią, nawet o ich całkowitem zniesieniu.

A tymczasem, między innemi, *Tribuna* błotem rzuciła na księdza Konstantego Reya, który, jak wiadomo, pojechał do Abisynii z ramienia rzymskiego rządowego komitetu pań, aby wyzwolić jeńców włoskich. Skoro się okazało, iż jedzie kilku księży z ks. Reyem, *Tribuna* nic znalazła nic lepszego, jak ogłosić, iż ksiądz Rey był szpiegiem austryackim, że ma przeszłość bardzo brudną itp. Z tego macie dowód, jaką bronią walczy organ masonów. Ksiądz Rey w Port-Said, a więc już w drodze do Oboku, dowiedział się o tych oszczerstwach. Niezwłocznie tedy przesłał pełnomocnictwo adwokatowi rzymskiemu hr. Santucci, aby wytoczył *Tribunie* proces o oszczerstwo. Ks. Rey pochodzi z Galicyi, był w korpusie paziów w Wiedniu, potem urzędował w ministeryum rolnictwa, a następnie przywdział suknię duchowną i mieszka oddawna na uboczu, w Rzymie. W kolonii polskiej jest zresztą całkiem nieznany. Co więcej, zdaje się, iż się połączy z drugą misyą papieską tj. z patryarchą koptów, msr. Macaire i razem przeprowadzi sprawę wyzwolenia pozostałych 2500 jeńców.

Na jedno wyjdzie.

Jak wiadomo, podczas obrad nad budżetem ministerstwa oświaty w dniu 2 marca br., miał ks. prałat Chotkowski piękną mowę o potrzebie religijnego wychowania dzieci w szkołach naszych. W mowie tej wykazał ks. Chotkowski niedostatki publicznego wychowania w Austryi i między innemi przytoczył fakt, że w pewnej szkole w Krakowie żydowski nauczyciel w zastępstwie katolickiego katechety, uczył chrześcijańskie dzieci razem z żydowskiemi religii.

Znakomita ta mowa ks. Chotkowskiego nie przypadła do smaku liberałom, to też starali się wszystkimi sposobami odwrócić od niej uwagę publiczną.

Członek krakowskiej Rady miejskiej dr. Propper, izraelita, wniósł na posiedzeniu 25-go marca interpelacyę, a burmistrz p. Friedlein odpowiedział zaraz na nią, że nie jest prawdą, jakoby w jednej ze szkół krakowskich powierzono żydowskiemu nauczycielowi w zastępstwie naukę religii katolickiej tak, że uczył żydowskie i katolickie dzieci razem. Wówczas wszystkie pisma liberalne rzuciły się zajadle na ks. Chotkowskiego, okrzyczały go kłamcą, a Rada miejska uchwaliła prosić Koło polskie, aby skłoniło ks. Chotkowskiego do odwołania tego zarzutu. Ks. Chotkowski jednak nic nie odwołał, tylko zażądał urzędowego dochodzenia w tej sprawie. Jakoż specyalny delegat Rady szkolnej krajowej przeprowadził to dochodzenie, a o wyniku jego zawiadomiła krajowa Rada szkolna krakowską Radę okręgową.

W piśmie tem oświadcza Rada szkolna, że nie było wprawdzie wypadku, aby nauczycielowi żydowi powierzano zastępstwo księdza katechety, atoli „stwierdzone zostało przez dochodzenie, że tak w XI jak w XVI szkole zdarzyły się przypadki, że w razie nieprzybycia ks. katechety na godzinę religii, dzieci katolickie danej klasy, wszystkie lub pojedyńczo, bądź dobrowolnie, bądź z polecenia kierownika lub gospodarza klasy pozostawały obecnie w klasie, w której nauczyciel religii mojżeszowej udzielał nauki religii uczniom swego wyznania. Zarządzenia takie uważa Rada szkolna krajowa za niewłaściwe zarówno ze względu na młodzież, jako też na to, że ludności może dać powód do pogłosek, jakoby naukę religii poruczono nauczycielowi innego wyznania.“

Donosząc o tem, robi *Gazeta Kościelna* następujące bardzo trafne uwagi:

„Czy rada szkolna zarzuciła ks. Chotkowskiemu nieprawdę? Na pozór: tak, w rzeczywistości: nie.

Jeżeli zechcemy upierać się przy formie, to odpowiedź wypadnie potakująco, jeżeli zaś wnikniemy w istotę rzeczy, to Rada szkolna ks. Chotkowskiemu przyznała słuszność. Czy bowiem kierownik powierzył nauczycielowi żydowskiemu w zastępstwie udzielanie religii dzieciom katolickim, jak twierdzi ks. Chotkowski, czy też tylko polecał dzieciom katolickim zostawać na nauce religii mojżeszowej w razie, gdy nie przybył katecheta, jak stwierdziła Rada szkolna: to w gruncie rzeczy na jedno wychodzi. Wszak dzieciom bawełny w uszy nie wtykano; zostając przeto na godzinie religii żydowskiej, musiały koniecznie przysłuchiwać się naukom żydowskiego nauczyciela religii.

Przypuśćmy, że ktoś obcy przybywa do szkoły na Dajworze i zastaje w ławkach dzieci chrześcijańskie, z żydowskiemi zmieszane, a na katedrze nauczyciela religii mojżeszowej. Cóżby powiedział? Powiedziałby, że izraelita uczy religii dzieci chrześcijańskie. Gdyby zaś poinformowano go nadto, że to się stało „z polecenia kierownika szkoły“, to opisując odkryty stan rzeczy, nie rozminąłby się z prawdą, gdyby dosłownie, jak ks. Chotkowski, powiedział, że w szkole poruczono żydowi nauczać religii dzieci chrześcijańskie.

Przyjmując za niezbitą prawdę rezultat śledztwa, co najwięcej, można zarzucić ks. Chotkowskiemu to, że uniesiony zapałem, naturalnym u człowieka broniącego żywotnej i słusznej sprawy, nie wyraził się dość ściśle i że w niektórych drobnych, a zgoła nic nie znaczących szczegółach zbyt zaufał swoim informatorom, ale żadną miarą nie można go obwiniać o fałsz, ani tego mu brać za złe, że swoich informacyi nie oparł na tak gruntownem badaniu, jakie przeprowadzić może jedynie władza szkolna“.

Położenie kapłanów wiejskich.

Z Falkenbergu piszą nam:

Artykuły X. W. P. o smutnej doli proboszczów wiejskich wywołały odpowiedź pp. oficyalisty i urzędnika, którzy są zdania, że autor tych artykułów za czarno kreślił położenie kapłanów. P. oficyalista utrzymuje nawet, że „każdy proboszcz jest dobrze udotowany“. Słowa te zakrawają na gorzką ironię. Mając najmniejsze probostwo rządowe, mogę o tem najlepiej coś powiedzieć. Oto jakie życie wiodą plebani w Falkenbergu, Rybotyczach, Nowosielcach kozickich, w Mużyłowicach i t. d. 500 zł. pensyi, 2 morgi roli, 10 sągów drzewa i mieszkanie. Zróbmy według starej arytmetyki substrakcyę. Z 500 zł. odciąga kasa podatkowa za grunt 30 zł., za drzewo bez przywozu 40 zł. Mieszkanie utrzymuję sam z braku ludzi w parafii liczącej zaledwie 200 dusz i budynek gospodarczy, co kosztuje rocznie 20 zł., 2 sługi 55 zł., organista 40 zł. i wikt, kancelarya parafialna 9 zł., pranie domowe i kościelne 15 zł., potrzeby kuchenne 15 zł., żebracy 7 zł., gości 25 zł., krawiec i szewc droższy niż w mieście 20 zł., gazety 20 zł., utrzymanie 2 krów niezbędnych 55 zł., wykarmienie bezrogi tylko 15 zł., uprawa, robocizna w polu tylko 42 zł. — to już podobno i po pensyjce! Dochodów nie mam żadnych, chyba czasami małe stypendyum mszalne.

Jak widzimy dotąd po tym rachunku, jeszcze nic nie jadłem ze sługami, a za darmo nie dadzą na wsi tak biednej pożywienia. Z gruntu mam kilka korcy kartofli, 2 fury koniczyny, 4 korcy żyta, 3 jęczmienia i nieco buraków, pietruszki, cebuli, ale nie do mięsa, po które do miasta odległego udawać się potrzeba, a w lecie trzeba kupić drogie kurczątko choćby raz na tydzień. Przytem z braku gotówki siedzi się cały rok boży w domu, jak kameduła w Mogilanach. Oto życie!

Czy zgodziłby się z tem położeniem p. oficyalista lub urzędnik? Wątpię, dla pierwszego są kapłony dworskie, kuropatwy, zające, wszelka zwierzyna do rozporządzenia; a drugi ma mięso świeże codziennie, piwko, kasyno, czasami balik etc., w domu ma opiekę rodzinną itd.

Nie zazdroszczę wam panowie, ale proszę, nie urągajcie naszej biedzie, bo, zaiste, oprócz czwartej części probostw dobrych, trzy czwarte proboszczów znosi jarzmo ciężkiej biedy li dla Chrystusa! *Ks. M. B.*, proboszcz.

Z izby sądowej.

Tarnopol 12 czerwca.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Wczoraj rozpoczęła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa Wasyla Kociurki, handlarza nierogacizną, oskarżonego o zamordowanie w celu rabunku szynkarki Estery Streitowej w Mikulińcach. Morderstwo dokonanem zostało wieczorem dnia 31 stycznia r. b., a już nazajutrz zwróciło się podejrzenie przeciwko Kociurce, który do popełnienia zbrodni nie przyznaje się, jednak *alibi* swego wykazać nie może. Swiadczą jeszcze przeciwko niemu zeznania dwóch żydów Weintrauba i Markusa, których Kociurko namawiał do zamordowania bogatego handlarza Staniszewskiego.

Do rozprawy powołano 15 świadków. Wyrok zapadnie jutro wieczorem.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową***

Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi . . 35 centów

w Niemczech . . 50 „

w innych krajach 70 „

Administracya „Przeglądu“.

KRONIKA.

Lwów 13 czerwca.

Trzy dni na wzgórzu stryjskiem. Dni 7, 8 i 9 lipca stanowić będą w ruchu katolickim kraju naszego niezawodnie pamiętną datę; wiec bowiem zapowiada się tak imponująco, iż nawet połowa programu wystarczyłaby do stworzenia wspaniałej zaiste manifestacyi. Otwarcie wiecu nastąpi 7 lipca o szóstej wieczorem w hali muzycznej na placu wystawy. Po wyborze i przemówieniach przewodniczącego i jego zastępcy oraz przewodniczących poszczególnych sekcyi i ich zastępców będą przemawiali: ks. kardynał Sembratowicz „O unii Kościoła ruskiego z Rzymem“ i prof. Józef Chilewski „O kwestyi socyalnej.“

Nazajutrz o godzinie 8 rano odbędzie się nabożeństwo na intencyę prac wiecu, a o godzinie 10 w pałacu przemysłowym na placu wystawy zaczną się posiedzenia sześciu sekcyi: szkolnej, naukowej, życia katolickiego, ekonomiczno przemysłowej, ekonomiczno rolniczej i prasowej. Posiedzenia te trwać będą do godziny 1 po południu, poczem nastąpi dwugodzinna przerwa, podczas której osoby niemające ochoty wracać do miasta będą mogły zjeść obiad na placu wystawy.

O godzinie 3 rozpoczną się znowu obrady sekcyjne, a o godzinie 5 w hali muzycznej odbędzie się drugie uroczyste plenarne zebranie, na którem po odczytaniu uchwał, powziętych przez sekcye, przemawiać będą: ks. arcybiskup Morawski (temat jeszcze nieoznaczony), profesor Izydor Szaraniewicz „O duchowieństwie ruskiem przed unią i po unii“, oraz prof. Stanisław Tarnowski „O naszych społecznych zadaniach.“

Trzeciego dnia, tj. 9 lipca, rano obradować będą dalej sekcye w pałacu przemysłowym, zaś po południu odbędzie się w hali muzycznej trzecie i ostatnie plenarne posiedzenie, na którem po ogłoszeniu reszty uchwał sekcyjnych przemawiać będą: ks. prowincyał Sarnicki na temat zaczerpnięty z dziejów unii, ks. prałat Chotkowski „O rodzinie chrześcijańskiej“, p. Kazimierz Chłapowski „O pojedynku“, na zakończenie zaś przemówi ks. arcybiskup Izaak Issakowicz. — Wieczorem odbędzie się uczta składkowa.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Dzisiaj wyjechała ze Lwowa delegacya Towarzystwa z dziesięciu członków złożona na kongres dziennikarski do Budapesztu. Delegacyi przewodniczy p. Kazimierz Skrzyński, pierwszy wiceprezes Towarzystwa.

Uczestnicy zjazdu koleżeńskiego, którzy przed laty dwudziestu zdawali maturę w gimnazyum Franciszka Józefa, złożyli między sobą 130 zł. na mundurki dla biednych uczniów tegoż gimnazyum, a 100 złr. na weteranów z 1831 r. Nadto złożyli po kilkanaście reńskich na kolonię rymanowską i na szkołę polską w Białej.

Wystawa sztuk pięknych została w tych dniach wzbogaconą nowemi pracami. Między innemi nadesłali: Damazy Kotowski trzy portrety; Makarewicz studyum „Lirnik“, Rozwadowski „Epizod z r. 1863“; Błotnicki „Medalion pani P.“; Daczyński pastel „Dwie siostry!“.

Opera lwowska, gosząca obecnie w Krakowie, otrzymała od tamtejszej Rady miejskiej 1200 zł. subwencyi.

Kartel naftowy — wedle nowych doniesień z Budapesztu — nie został podpisany, gdyż pomiędzy właścicielami rafineryj zaszły znowu pewne nieporozumienia.

Z „Pracy kobiet“. W utrzymywanej przez stowarzyszenie „Praca kobiet“ we Lwowie szkole robót kobiecych (przy ul. Kopernika l. 21 w parterze) odbędzie się w czwartek dnia 18 czerwca b. r. o godz. 12 w południe zakończenie roku szkolnego w połączeniu z wystawą robót uczennic.

Strejk stolarzy. Wczoraj strejkujący czeladnicy stolarscy odwiedzili parę zakładów fabrycznych i zagrozili użyciem gwałtu tym starszym i uboższym swym kolegom, którzy niechcąc się narazić na ostateczną nędzę, nie przystąpili do strejku. Takie groźby są bezwarunkowo karygodne i ubolewać tylko należy, że nasza policya jest za słabą, aby kres położyć podobnym nadużyciom.

W ogóle cały ten strejk nie ma widoków powodzenia. Majstrowie stolarscy we Lwowie są w warunkach tak ciężkich w obec konkurencyi Wiednia i Pesztu, że na żadne ustępstwa przystać nie mogą. Chwilowo wprawdzie, aby uniknąć zatargu z czeladzią, godzili się na ukrócenie dnia roboczego o pół godziny i na podniesienie zapłaty o 5 prc. Skoro jednak mimo to strejk wybuchł i majstrowie zostali narażeni na straty, przeto wczoraj zebrali się oni w liczbie około 130 i podpisali akt solidarności, w którym oświadczają, że nietylko nie obniżą godzin pracy, ani nie podniosą zapłaty, ale nadto ponieważ czeladź uchwaliła była bojkotować niektóre warstaty i fabryki, przeto oni solidarnie nie przyjmą do pracy dopóty żadnego z czeladników, dopóki nie rozpocznie się równocześnie praca we wszystkich warstatach i fabrykach stolarskich.

Wspomnieliśmy powyżej, że nasi stolarze, są tak ubodzy, iż żadną miarą nie mogą robić ustępstw czeladzi, i jest to rzetelna prawda. Nie ma ani jednego właściciela warstatu lub fabryki stolarskiej we Lwowie, któryby nie był obarczony długami i nie łamał sobie co sobotę głowy, jak się rozpłacić z czeladzią. Nie ma także ani jednego, któryby nie pracował sam jak wół roboczy od rana do wieczora i to nie po godzin 10 lub 11, jak czeladnicy, ale po godzin 15 i 16. Tacy też i mają pozycyę cośkolwiek lepszą, ci zaś majstrowie, którzy mniej są gorliwi w robocie lub oddają się jakiemu nałogowi, prowadzą żywot zupełnych nędzarzy. To też jest wszelkie prawdopodobieństwo, że strejk skończy się zupełną klęską robotników, a im dłużej trwać będzie, tem będzie ona dotkliwszą. Prawdziwy przyjaciel robotników nie może więc im doradzać przedłużania strejku, lecz raczej musi im zalecać, aby skoro w tym tygodniu stracili od siedmiu do ośmiu tysięcy zł. (gdyż tyle mniej więcej wynosiła tygodniowo płaca czeladników w całym Lwowie), to na powtórzenie tej straty już się nie narażali, lecz w poniedziałek stanęli do roboty.

Warunki uczestnictwa w wiecu katolickim zostały już ostatecznie zadecydowane. Bilet wstępu, dający prawo udziału w posiedzeniach sekcyjnych i plenarnych oraz prawo do bezpłatnego otrzymania książki pamiątkowej, która zawierać będzie stenograficzne sprawozdanie z obrad wiecowych, kosztuje 3 złr. Bilet wstępu na jedno zebranie publiczne 1 złr., bilet wstępu na galeryę dla pań podczas wszystkich zgromadzeń plenarnych 2 złr. a na jedno 1 złr. Do nabycia są te bilety we Lwowie w biurze wiecu katolickiego w Hotelu Imperial od poniedziałku w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu. Na prowincyę rozesłano ją wczoraj wszystkim komitetom dyecezyalnym. Obrady pełne odbywać się będą w pawilonie muzycznym na placu wystawy w największej sali we Lwowie, mogącej pomieścić około 800 osób, nie licząc galeryi.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 135 *Przeglądu* w rubryce: „Z izby sądowej“, znajduje się notatka o niejakim Maurycym Jegerze, skazanym na karę więzienia za obrazę religii, oraz wiadomość, że ów pan w mojem biurze „rozpoczął karyerę i uczył się na bankiera“. Wiadomość tę pozwalam sobie o tyle sprostować, że Maurycy Jeger ani na chwilę nie miał zatrudnienia u mnie, ani w ogóle w żadnych do mnie nie pozostawał stosunkach.

Jakób Stroh, właściciel domu bankowego.

Pomoc dla szwaczek. Wiadomo powszechnie jak biednemi istotami są u nas szwaczki. Jak rok długi przesiadują one nad maszyną i igłą po kilkanaście godzin dziennie za lichem wynagrodzeniem, nie wychylając się prawie nigdy poza zaduchę murów miejskich. W takich warunkach nic dziwnego, że są to stworzenia anemiczne i słabe, które więcej może niż inne potrzebowałyby oddychania choć czas krótki świeżem wiejskiem powietrzem. Ponieważ jednak wyjazd taki połączonym jest z kosztami, na których pokrycie szwaczki nie mają pieniędzy, postanowiła Redakcya „Steru“ przyjść im w tym względzie z pomocą w ten sposób, że zamierza ułatwić im pobyt na wsi, który szwaczki opłacałyby swą praca. Niezawodnie niejedna rodzina mieszkająca na wsi potrzebuje szwaczki, którąby obszyła członków rodziny a w zamian otrzymała możność przepędzenia kilku tygodni na świeżem powietrzu i odżywienia się zdrowym wiejskim wiktem. Sposób ten praktykowany ku obopólnemu zadowoleniu i gospodyń wiejskich i szwaczek w Warszawie przeszczepia Redakcya „Steru“ na grunt galicyjski i zwraca się do naszych gospodyń wiejskich z wezwaniem, aby zgłaszać się chciały z ofertami pod jej adresem (Lwów, Piekarska 8.) wyrażając w tych ofertach 1) Jakie kwalifikacye posiadać ma pracownica? 2) Ile godzin dziennie ma pracować? 3) na jaki termin przybyć i 4) wysokość kosztów podróży. Przy większych wymaganiach ma być podaną norma wynagrodzenia.

Konkurs rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Brzesku na następujące posady w Brzesku: nauczyciela religii rzymsko-katolickiej z płacą 450 zł. i 10 pct. dodatku na pomieszkanie; nauczyciela młodszego z płacą 300 zł. i 10 pct. na pomieszkanie; w Czchowie starszego nauczyciela z płacą 450 zł. i młodszego z płacą 300 zł. oraz 10 pct. na pomieszkanie; w Szczurowej kierownika z płacą 300 zł. i dodatkiem 50 zł. oraz bezpłatnem pomieszkaniem, dalej nauczyciela starszego i młodszego z płacą po 300 zł.; w Borzęcinie starszego i młodszego z płacą po 300 zł.; nauczycieli młodszych z płacą po 300 zł. przy dwuklasowych szkołach w Bielczy, Dembnie, Jasieniu, Zaborowie, Łęgowicach, Tymowej i Iwkowej; nauczycieli samoistnych z płacą po 300 zł. i bezpłatnem pomieszkaniem przy jednoklasowych szkołach w Filipowicach, Łoponiu, Morzkienicach, Marcinkowicach, Porębie spytkowickiej, Porębie urzewskiej, Sufczynie, Strzelcach wielkich i Wojakowej. O posady te (z wyjątkiem pierwszej) mogą się także nauczycielki ubiegać. — Podania należy wnosić do 15 lipca.

Na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Alwerni w powiecie chrzanowskim rozpisuje Rada powiatowa w Chrzanowie konkurs. — Okręg liczy 11.635 dusz. — Płaca 500 zł. i ryczałt podróżny 250 zł. Podania do 30 bm.

Ceny jazdy do Janowa zniżone. Z dniem 15 czerwca b. r. Dyrekcya kolei wydawać będzie w niedziele i święta bilety powrotne 2 i 3 klasy ze Lwowa (główny dworzec) i ze stacyi Lwów-Kleparów do Janowa po cenie 41 ct. za jeden bilet powrotny 3 klasy, zaś 82 ct. za jeden bilet powrotny 2 klasy.

Wycieczka klubu pocztowego do Janowa odłożoną została z tego powodu do następnej niedzieli, tj. dnia 21 b. m.

Nowy zamach. Z Paryża donoszą o nowym zamachu, jaki popełniono na bulwarze Hausmana. W nocy z 10 na 11 czerwca zadzwonił ktoś o godzinie 2 po północy na stróża domu pod numerem 27 przy bulwarze Hausmana. Zaledwie jednak zdołał stróż pociągnąć za sznurek od automatu otwierającego bramę, dał się słyszeć silny huk, spowodowany wybuchem bomby, którą sprawca zamachu wrzucił po otwarciu się bramy do sieni. Szczęściem wybuch nie uszkodził nikogo, a szkoda jaką wyrządził w domu jest także nie wielką. Bomba składała się ze starej puszki metalowej o 6-ciu cm. średnicy napełnionej prochem strzelniczym i 170 karabinowymi kapslami. Motywa zamachu dotychczas nie wiadome ale dziennik paryski *Jour* dodaje od siebie komentarz, że zamachy takie zdarzają się zawsze pod rządami ministeryów umiarkowanych.

Fundacya Verdi'ego. Józef Verdi złożył w banku w Medyolanie sumę 400.000 lir. na koszt postawienia schronienia dla ubogich artystów śpiewaków.

Wzruszający wypadek zdarzył się niedawno w Górnych Włoszech w Savonie. Na dworcu kolejowym przechadzał się żołnierz z pułku alpinistów, wracający widocznie z Afryki, gdyż nosił płócienne lekkie ubranie, płócienny hełm i pelerynkę sukienną. Czekał na pociąg, idący do Turynu. Na peronie dworca ukazał się oficer. Ponieważ żołnierz nie oddał pokłonu przechodzącemu oficerowi, ten szorstko wpadł na niego, napomniał go i zagroził karą. Żołnierz wybąknął nieśmiało parę wyrazów. Na to oficer odwinął pelerynę i zobaczył, że biedak nie miał rąk, które mu odcięli Szoanie pod Abba Garima. Oficer, rozrzewniony, podarował ofierze ostatniej kampanii hojny datek pieniężny.

Kleptomania wiedenek. Jedno z pism wiedeńskich zwróciło uwagę publiczności na coraz częstsze wypadki kleptomanii wśród inteligentnych kół tamtejszego towarzyskiego świata. Danych dostarczyły większe magazyny modnych konfekcyi damskich, sklepy biżuteryi itp. Na to dziwne zboczenie umysłowe cierpią przeważnie kobiety. W niektórych większych magazynach kupujące panie kradną rocznie towarów za 30000 złr., pomimo, że dla zapobieżenia kradzieżom w magazynach tych funkcyonuje zawsze po kilku ludzi, których jedynem zajęciem jest z po za małych okienek o ciemnych szkłach obserwować uważnie kupującą publiczność. Damę z towarzystwa przychwyconą na gorącym uczynku, szef firmy prosi do osobnego gabinetu, odbiera jej skradzione rzeczy i prosi, aby więcej nie odwiedzała jego sklepu, pod groźbą doniesienia policyi o popełnionej kradzieży. Trafia się także często, że rodzina takiej osoby przychodzi i zawiadamia szefa, iż osoba ta cierpi na kleptomanię, prosi żeby ją obserwować a rachunki za skradzione rzeczy przysyłać do domu. Najciekawszem zjawiskiem są te klientki, które robią olbrzymie zakupy, płacą za nie bez targu i szczęśliwe są, jeżeli przy tej sposobności uda im się ukryć pod płaszczem chusteczkę lub wstążkę wartości kilkudziesięciu centów. Na klientki takie, personal patrzy naturalnie pobłażliwie.

Dziecię szczęścia. W Warszawie zmarł niedawno bankier Adolf Goldfeder, pozostawiając trzymilionowy majątek. O młodości tego milionera opowiadają, że było to biedne żydziątko, które po ulicach Warszawy sprzedawało zapałki, poczem dostał się Goldfeder do jednego z kantorów jako posługacz. Tu przypatrywał się operacyom finansowym, a widok zamożnych bankierów wzbudził w słudze kantorowym chętkę zostania bogaczem. Rzucił się więc na pole operacyi giełdowych, a szczęście mu sprzyjało niezmiernie, reszty zaś dopełnił wrodzony spryt plemienny. Operował wspólnie z wybitnemi firmami berlińskiemi na kursie rubla i na tem właśnie zrobił kolosalny majątek.

Pogoń za klientem. Niedawno donieśliśmy, że w Paryżu zamordowano pewnego młodzieńca w celu zabrania mu bogatego zbioru marek pocztowych. Otóż zaledwie znaleziono i aresztowano morderców, niejakiego Auberta i Małgorzatę Dubois, a już między adwokatami paryskimi zaczęły się zabiegi o to, kto będzie ich bronił. Jeden z adwokatów posłał krewnemu Małgorzaty Dubois, posłańcowi publicznemu, butelkę dobrego starego wina, dając do zrozumienia, że chciałby być wybranym na jej obrońcę. Drugi pojechał do niego osobiście. Tymczasem zaś Aubert otrzymał od jakiegoś Anglika 10.000 fr. wraz z listem, w którym ów dobroczyńca radzi mu, aby wybrał sobie na obrońcę tego a tego adwokata, bardzo mało dotąd znanego. Dotychczas niewiadomo, czem się te zabiegi skończą, bo zbrodniarska para nie zdecydowała się jeszcze na wybór.

W sprawie nauczycielek lwowskich. W kołach pedagogicznych oddawna omawianą jest sprawa bardzo drażliwej natury. Rozchodzi się mianowicie o najświeższe rozporządzenie kraj. Rady szkolnej, zapowiadające na rok 1896/97 zupełne usunięcie ze szkół ludowych męskich we Lwowie praktykantek na nauczycielki, a w szkołach żeńskich pozostawienie tylko po jednej praktykance na 4 klasy. W ten sposób praktykantki, które przez kilka lat (jest wiele takich które praktykowały aż do lat 10-ciu) we Lwowie pełniły gorliwie swe obowiązki, i to dłuższy czas bezpłatnie, następnie otrzymywały adjutum w kwocie rocznych 100, potem 200 zł., — są dzisiaj skazane na utratę służby lub na przeniesienie się własnym kosztem na wieś, co z jednej strony jest z oczywistą krzywdą dla szkolnictwa, gdyż stolica pozbawioną będzie najlepszych młodych sił nauczycielskich, z drugiej zaś jest gorzkim zawodem dla praktykantek, które mozoliły się nad zdaniem egzaminu wydziałowego, uprawniającego do otrzymania nominacyi na nauczycielkę rzeczywistą, i długie lata walczyły często z niedostatkiem prawdziwym, w tej jedynie nadziei, że gdy czas praktyki się skończy, otrzymają rangę nauczycielki młodszej, z siedzibą we Lwowie, z którym w wielu wypadkach związane są stosunkami rodzinnemi.

Tymczasem nadzieje te dzisiaj okazują się złudnemi, bo za długą, skrzętną i skuteczną pracę praktykantkom grozi utrata chleba, albo są zniewolone wyjechać na wieś, co najpierw ze względu na młody wiek praktykantek, powtóre z powodu stosunków rodzinnych jest bardzo uciążliwem, a nieraz nawet wprost niepodobnem.

W ostatnich dniach wystosowały lwowskie praktykantki nauczycielskie w liczbie 144 petycyę do krajowej rady szkolnej i do reprezentacyi miasta Lwowa, którą złożyły w ręce dr. Piętaka z prośbą o opiekę przeciw tak dotkliwemu dla nich rozporządzeniu, bo jakkolwiek pomnożenie posad dla nauczycielek rzeczywistych jest rzeczą konieczną, to przecież w pierwszym rzędzie należałoby je obsadzać właśnie temi długoletniemi bezpłatnemi praktykantkami posiadającemi zwłaszcza egzamina wydziałowe, jeżeli ma się na oku pomyślny rozwój szkolnictwa.

O „sans culotte“. Przed sądem poprawczym toczył się w Paryżu temi dniami proces o to, że robotnik nazwał drugiego sankiulotem, to znaczy oberwańcem, nie mającym nawet spodni. Sąd jednak zważywszy, że Kamil Desmoulins, Robespierre, Danton i inni sławni mężowie z czasów rewolucyi francuskiej, a nawet Józefina Beauharnais, późniejsza żona Napoleona I, używali o sobie samych z dumą tej nazwy, uznał, że wyraz ten obelgą nie jest i podsądnego od odpowiedzialności uwolnił.

Dowcip na czasie. Z powodu znanego zajścia na bankiecie niemieckim w Moskwie, ułożyły dzienniki niemieckie następujący dowcip:

— Kto ma najdłuższą rękę?

— Książę Ludwik bawarski, bo podniósł kielich w Moskwie, a stuknął się nim w Berlinie.

Pieczenie chleba bez mąki. Inżynier Gelinck w Rydze wpadł na pomysł wypiekania chleba ze zboża niemielonego. Nowy ten sposób przyrządzania chleba polega głównie na tem, iż ziarnek żyta lub pszenicy nie miele się na mąkę, ale bezpośrednio przerabia na ciasto i zaraz piecze. Przedtem zwraca się szczególną uwagę na należyte oczyszczenie zboża. Za pomocą specyalnego młynka oddala się nie tylko kąkol, piasek, kamyki, lecz także brud z ptaków i myszy, jako też śniedź, które to wszystkie „piękne“ rzeczy zwykle na mąkę zmielone bywają. Oczyszczone ziarnka parzy się gorącą wodą, póki nie rozmiękną, i tak rozmiękczone zboże przepuszcza się przez „ciastownik“, przyrząd, którego konstrukcya jest sekretem wynalazcy. Z przyrządu tego otrzymujemy ciasto, z którego można potem w zwykły sposób upiec chleb i inne pieczywo. Dotychczas używa tylko jedna piekarnia systemu Gelincka, znajduje się ona w Hamburgu. Produkowany przez nią chleb, zwany chlebem ziarnowym, przewyższa zwykłe pieczywo wielką czystością, podwójną niemal zawartością pożywną i taniością. Szczególnie uwydatnia się przy tym chlebie smak świeżego zboża. Przy tem jest ten chleb bardzo trwały, bo nie pleśnieje przez długi czas.

Amerykańska rozrywka. Pewna amerykańska dyrekcya kolei żelaznej urządziła dla rozrywki publiczności dnia 30 z. m. ciekawe widowisko, a mianowicie: przedstawiła, jak dwa pociągi najeżdżają na siebie. W odległości kilku kilometrów od siebie ustawiono dwie stare i do rozebrania przeznaczone lokomotywy na torze, przyczepiono do obu po kilkadziesiąt zniszczonych wagonów, rozpalono pod kotłami i puszczono pociągi na siebie. Aby całe widowisko lepiej się przedstawiało, pomalowano obie lokomotywy jaskrawemi barwami.

Cała ta komedya była na to obliczona, aby na miejsce widowiska ściągnąć jak najwięcej pociągów ze Stanów Zjednoczonych. Zjechały się też tysiące podróżnych, żądnych widoku tak niezwykłej katastrofy, a zarząd kolei osiągnął zysk niemały. Wśród widzów było naturalnie wielu powieściopisarzy amerykańskich, którzy nie mogli pominąć sposobności do czynienia studyów dla swoich powieści.

Sztuczny nawóz pod kwiaty. *Przegląd rolniczy* podaje takie wskazówki co do fabrykowania i używania tego nawozu. Wyrabia się go, biorąc 20 gr. superfosfatu, 10 gr. saletry chilijskiej, 5 gr. siarczanu magnezyi (gorżkiej soli) i rozpuszczając to wszystko w 20 litrach wody. Gdy na wiosnę łodyżki zaczynają wypuszczać pierwsze listki, polewa się je tym rozczynem co trzeci dzień przez dwa lub trzy tygodnie, aż nabiorą koloru ciemno-zielonego i bujniej niż zwykle okryją się liśćmi. W inne dnie, zwłaszcza w czasie posuchy, należy w ten sposób pielęgnowane rośliny podlewać tylko wodą zwyczajną.

Zmarli. Ks. Jan Rudnicki, gr. kat. proboszcz w Dobrniewie w powiecie narajowskim.

Stan powietrza. T. o 9 rano +15° R., w poł. +17° R. Bar. 756. Spada. Rzęsisty deszcz.

Szczyt przyjemności.

— Czy była kochana pani na nowej farsie?

— Jeszcze nie byłam. A czy pójść warto?

— Ależ naturalnie, wyborna farsa, będzie pani musiała przez cały wieczór rumienić się ze wstydu.

Sposób wyjścia. Do pewnego miasteczka zjechał teatr prowincyonalny. Inteligencya miejscowa domagała się wystawienia „Henryka VIII,“ ponieważ jednak sztuka ta nie była w repertuarze, postanowił dyrektor „wystawić *dwa* razy „*Henryka IV*“.

Były dziedzic.

Tytulik ludzi kusi jak wąż,
Gdyż przed tytułem zdejmują czapki,
Więc pewien Ygrek pisze się wciąż:
„Byłym dziedzicem Wołowej Łapki“.

Z wyścigów.

— Ach, jak to ślicznie, że cię spotykam; mam bardzo, ale to bardzo pilny interes do ciebie.

— Służę ci.

— Grasz?

— Gram i zgrałem się.

— Żegnam cię, bądź zdrów.

Z teatru. Dziś w sobotę trzeci gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Panie kochanku“, komedya w 3

aktach J. I. Kraszewskiego. W niedzielę (w teatrze letnim) czwarty gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek przedostatni gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Pan Jowialski“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca. We środę (w teatrze letnim) uroczyste przedstawienie jako w dwusetną rocznicę zgonu króla Jana III Sobieskiego „Kiejstut“, tragedya w 5 aktach Adama Asnyka, gościnny występ Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego, zakończy obraz z żywych osób pt. „Król Sobieski pod Wiedniem“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Otwartym domem“ Bałuckiego zakończył p. Wojdałowicz wczoraj gościnne występy na lwowskiej scenie, których było siedm. Powraca tedy na scenę warszawską jeden z najlepszych komików polskich przyjmowany i żegnany serdecznie przez lwowską publiczność, która zawsze talent jego otaczała żywą sympatyą i niepodzielnem uznaniem. W odtwarzaniu typów szlacheckich i mieszczańskich jest p. Wojdałowicz niepospolitym aktorem i specyalność swoją w tym kierunku posunął do prawdziwego artyzmu. Bogaty jego repertuar obejmuje szerokie pole aktorskiej twórczości, w której prawdziwy talent i rzetelna praca wyprowadziły go na pierwszorzędne stanowisko. Toż i wczorajszy Telesfor, wujaszek poczciwy, a rzeźki, znalazł w panu Wojdałowiczu dzielnego wykonawcę. Postać ta bowiem dała warszawskiemu artyście sposobność uwydatnienia wszystkich swych zalet. „Dom otwarty“ mimo pewnych drobnych usterek w budowie, mimo oderwanych i pływających po wierzchu akcyi epizodów zaledwie pozszywanych, jakby na prędce, w jedną całość, odznacza się prawdziwym humorem i bystrą obserwacyą z szarego i codziennego życia, zajmuje, rozśmiesza i bawi tak dalece, że to, co w tej lekkiej komedyi jest wadą, lub przesadą, przechodzi niemal niespostrzeżenie i nie zaczepia się o uwagę rozbawionej publiczności. Krytyka nawet zniewolona jest liczyć się z tą szczerą wesołością, jaką wywołuje „Dom otwarty“. Wczorajszem przedstawieniu nie mamy nic do zarzucenia, a sceny zbiorowe w drugim akcie odznaczały się nietylko wyborną reżyseryą, lecz akcentem prawdziwej harmonii artystycznej i niezwykłej pracy i karności aktorskiej.

Musielihśmy przepisać mimo woli całe afisz ról głównie jszych, gdybyśmy chcieli o każdej pisać pochwalne superlatywy.

Maleńką rolę Fujarkiewicza z Mościsk wyprowadził p. Feldman na pierwszy plan i zbierał rzęsiste oklaski przy otwartej scenie.

Zauważyliśmy, że p. Walewski rozszerza swój repertuar w kierunku charakterystycznym o różnostronnym rysunku i typowości. Pożytek z tego dla sceny naszej niepomierny, a wczorajszy gogo Wróbelkowski był niezaprzeczonym dowodem, że p. Walewski jest siłą niepospolitą, którą cenić i spożytkowywać odpowiednio należy i trzeba. Mimo ulewnego deszczu publiczność w letnim teatrze zebrała się licznie, bawiła się doskonale i żegnając owacyjnie p. Wojdałowicza, oklaskiwała serdecznie wyborną grę wszystkich artystów w główniejszych rolach, a więc pp. Żelazowskiej, Kwiecińskiej, Gostyńskiej, Otrembowej, Chmielińskiego, Hierowskiego, Ruszkowskiego, Kliszewskiego i Wostrowskiego.

Iks Ypsylon.

* **Personal teatru naszego** zostanie wkrótce znacznie powiększony. Dotychczas zangażowane — dbała o rozwój sceny naszej — dyrekcya p. Andrzeja Mielewskiego, który jako początkujący artysta dobrze się zapisał w pamięci publiczności naszej. Przez kilka lat w teatrze imienia hr. Fredry, następnie w krakowskim, wyrobił się p. Mielewski na artystę niepośledniej miary. Wystąpi on po raz pierwszy we wtorek w doskonałej komedyi hr. Fredry „Pan Jowialski“. — Wraz z p. Mielewskim zaangażowany został p. E. Olszewski, młody a wiele obiecujący artysta sceny krakowskiej.

* **„Durch Bosnien und Herzegowina** kreuz und quer“. Pod tym tytułem wyszło u Dietricha Reimera w Berlinie wspaniale wydane dzieło, napisane przez Henryka Reimera. O ile nam wiadomo, jest to pierwsze dzieło, obejmujące całokształt obrazu, okupowanych przez Austro-Węgry bałkańskich prowincyi. Pięknej całości dopełniają prześliczne illustracye, przedstawiające okolice, typy i obrazy życia mieszkańców Bośnii i Hercegowiny.

* **Wspomnienia z Krynicy** wydał własnym nakładem p. inżynier Bronisław Babel. Autor, który jak sam mówi w przedmowie, zna Krynicę od roku 1851, kreśli jej rozwój i wzrost, na który patrzył przez przeciąg lat 45-ciu własnemi oczyma, notuje wszystkie ważniejsze chwile tego rozwoju, tłómacząc historycznie różnicę, jaka zachodzi między stanem zdrojowiska w roku obecnym a Krynicą z roku 1851-szego. Treść wspomnienia uzupełniają liczne illustracye w tekście i spisy osób, które kolejno przesuwały się po korytarzach krynickich. Z przyjemnością też widzimy wiele znajomych postaci a z całego przedstawienia wieje gorące uczucie autora dla tego kawałka ziemi, który tylu już chorym dopomógł do odzyskania utraconego zdrowia.

SPORT.

Wyścigi konne we Lwowie.

Dzień drugi.

Piątek, dnia 26 czerwca.

Bieg koni zaprzężnych kłusem parami. Meta około 10 km. Nagroda 500 koron, ofiarowanych przez galicyjskie Towarzystwo chowu koni i wyścigów. Dla koni urodzonych w Galicyi, Wielkiem Ks. Krakowskiem lub na Bukowinie, będących własnością członków galic. Tow. chowu koni i wyścigów. Na każdym pojeździe jedzie sędzia. Panowie wiozą. Albo startuje trzy pary koni trzech różnych właścicieli, albo nie ma biegu. Koń, który zaskoczy w galop, musi być w przeciągu 15 sekund napowrót w kłus wprowadzony. Wolno jechać pojazdem dowolnym, byle czterokołowym. Startować co 5 minut. Wkładka 40 koron. Wszystkie wkładki dla drugiej pary. Mianować do 15 czerwca. Jeżeli mianowanie na placu, wkładka 60 koron. Godzina i miejsce startu oznaczy kiernnek jazdy zostaną pierwszego dnia wyścigów ogłoszone.

Dzień czwarty.

Niedziela, dnia 28 czerwca.

Bieg koni zaprzężnych na dystans. Nagroda składkowa, staraniem p. Witolda Postruskiego zebrana. Meta około 50 km. Gwarantuje się 700 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu. Dla koni wszystkich krajów. Nagroda zostanie wypłacona zwycięzcy we 24 godzin po biegu, jeżeli wybrana do tego komisya uzna, że konie są zdrowe. Panowie wiozą. Wolno jechać pojazdem dowolnym, byle czterokołowym. Startować co 10 minut. Wpisowe przy mianowaniu (dnia 15 czerwca) 20 koron, przy starcie należy uiścić dalszych 30 koron. Jeżeli mianowanie na placu, wkładka 60 koron. Wkładki i wpisowe do kasy Towarzystwa. Godzina i miejsce startu oraz kiernnek jazdy zostaną pierwszego dnia wyścigów ogłoszone. Albo startują cztery pary koni, albo nie ma biegu.

Sekretaryat *Z Wydziału galic. Tow.*
Lwów, ul. Brajerowska 3. *chowu koni i wyścigów.*

* **Wyścigi konne w Rymanowie.** Dziś w sobotę rozpoczynają się w Rymanowie wyścigi konne urządzone staraniem galicyjskiego Towarzystwa zachęty chowu koni. Potrwają one dwa dni, a biegów będzie 14. Zgłoszono 46 koni. Ze Lwowa udało się na wyścigi te wiele osób.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 czerwca.

(Z) Sygnanionej nowych interesów spekulacyi przybyła dziś nowa podnieta. Oto kolej Osiecko-Cieplicka zamierza zaciągnąć nową $3\frac{1}{2}$-procentową pożyczkę priorytetową i już niebawem ma ona być sfinansowana przy współudziale austryackiego Zakładu kredytowego. Zaczęto więc operacyi w akcyach kredytowych i wnet ożywił się cały targ walorów bankowych. Także w kolejowych papierach spekulowano, zwłaszcza w Statsbahnach. Ząd zwyżkowy donaawał dziś silnego poparcia z Paryża, natomiast Berlin paraliżował go ockolwiek, gdyż i gotówka tam podrożała i obiegały znów niepokojące wieści o zaburzeniach na Krecie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·60, węgierskie 383·25, Anglobanki 156·25, Uniony 286·—, Bankvereiny 139·30, Länderbanki 254·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 291·50, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·25, austryacka złota 122·60, $4^{0}/_{0}$ austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·80, $4^{0}/_{0}$ węgierska renta wal. kor. 98·85, dukaty 5·65, 20-frankówka 9·53, marki 11·75, ruble $1·27^{1}/_{4}$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 13 czerwca 1896.

W ubiegłym tygodniu ceny pozostały niezmienne, jakoteż i ruch wcale się nie ożywił.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·10 do 7·30, żyto 5·80 do 6·10, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4·50 do 5.—, rzepak nowy 7·75 do 8·—, wyka 4.40 do 4·75, groch 5·30 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa 5.25 do 5.40, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·25, spirytus na termina —·— do —·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 czerwca.

Na tutejszym targu ceny zboża obniżyły się w ostatnim czasie, bez względu na to, że zagraniczna panowała chwilowo silnsza tendencya.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 7·75, czerwoną 7·35 do 7·60, żółtą 7·35 do 7·60, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5·— do 5·35, owies 6·— do 6·40, wykę — do —, rzepak —·— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Północno-niemiecki ruch** towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 lipca 1896 wejdzie w życie nowa taryfa część II zeszyt 1.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 czerwca. *Polit. Corr.* donosi, że książę bułgarski wracając z Moskwy pożegnał się w Oderbergu ze swym orszakiem i udał się do kąpiel, zaś prezes ministrów Stoiłow i wiceprezes sobrania Jankułow pojechali wprost do Sofii.

Peszt 13 czerwca. Komisya delegacyi węgierskiej uchwaliła bez zmiany budżet marynarki i wyraziła zaufanie i podziękę admirałowi Sternekowi za jego niezmordowaną i bogatą w owoce pracę.

Cesarz zwiedził wczoraj nowy gmach wzniesiony dla delegacyi austryackiej. U wrót przyjęli Monarchę prezydent delegacyi br. Chlumetzky i wiceprezes hr. Veller, ministrowie Gołuchowski i Kallay, prezydent wspólnego trybunału obrachunkowego Plener i wielu delegatów. Cesarz zwiedzał szczegółowo wszystkie lokalności, z wielkiem uznaniem wyrażał się o postępie prac delegacyi, rozmawiał z wielu delegatami, między innymi z pp. Dambą, Zaleskim i Wurmbrandem.

P. Popowski wygotował już sprawozdanie o budżecie wojennym. W referacie swym porównuje p. Popowski budżet austryacki z budżetami Rosyi, Francyi i Niemiec. Z porównania tego okazuje się, że Austro-Węgry trzymają się skromnie w wydatkach wojskowych, a polityka ich zmierza jedynie do zapewnienia pokoju Europy, gdy dążność wojskowa Europy, z tej lub innej strony nie wychodzi inicyatywa podwyższenia ciężarów wojskowych w Europie, starają się one tylko o zachowanie odpowiedniego stosunku swej siły wojskowej z siłami wojskowemi innych wielkich państw militarnych. W końcu żąda p. Popowski przyjęcia całego budżetu bez zmiany.

Berlin 13 czerwca. Parlament przyjął całą nowelę przemysłową. Wchodzi ona w życie od 1 stycznia 1897.

Rzym 13 czerwca. Z Asmary donoszą, że proces przeciw Baratieremu już ukończono, ale wyroku jeszcze nie ogłoszono. Mówią, że sąd prawdopodobnie uwolni Baratierego od oskarżenia.

Paryż 13 czerwca. Komisya budżetowa przyjęła ustawę o podatku od rent, senat zaś przyjął przedłożenie o wystawie międzynarodowej, mającej się odbyć w Paryżu, w roku 1900.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 czerwca. W. hr. Grocholska z Podola rosyjskiego. A. z hr. Bniński Cielecka z Hadyńkowiec. M. Fedorowiczowa z Żerebek. S. Chwalibogowa z Paryża. A. Cielecki z Porchowy. G. Strawiński z Szydłowiec. A. Onyszkiewicz z Lisowic. W. Rudrof z Szwajkowic. H. Marcinkiewicz z Buczacza. W. Rodakowski z Tarnopola. A. Kostecki z Czortkowa. R. Horner z Wiednia.

Wiedeń 12 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 351·87, węgierskie kredyty 382·00, anglobank 156.00, bankverein 139.75, unionbank 286·00, länderbank 255·00, staatsbahny 361.50, lombardy 103.75, elbethale 276·00, akcye tytoniowe 173.—, rima 235.25, alpiny 78.80, renta majowa 101.30, węg. renta złota — austr. renta koronna —, losy tureckie 54.30, węg. renta koronna 98.90, marki 58.83, ruble 127.25.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masiewski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.